

KRYSTYNA *Janda*

*Rozmowa z Krystyną Jandą,
żelazną damą polskiego teatru*

rozmawia: Marcin Poboży, zdjęcia: archiwum prywatne

Kochają Panią pokolenia. Czy na legendzie kina spoczywa większa presja w codziennej pracy? Chyba tak. W każdym razie ludzie się ode mnie spodziewają, mam wrażenie, więcej niż od innych. Jak dobrze zagram, to ludzie o tym nie mówią: ok, normalne. A z drugiej strony urosły nowe pokolenia, które nie wiedzą, w czym zagrałam, czy to było dobre, czy złe. Chyba, że mieli mnie w lekturze. Musieli

obejrzeć „Człowieka z marmuru” albo „Przesłuchanie”. Słyszałam ostatnio, jak jakaś pani mówiła do młodej osoby wchodząc do naszego teatru: „Nie złość się, że cię przyprowadziłam, musisz ją przynajmniej raz zobaczyć na scenie, bo nie wiadomo, jak długo będzie grała.” Odpowiadając na - pytanie pracuję dużo, bardzo dużo. Ale od 10 lat już nie na swoją karierę, ale dla dobrej fundacji, którą stworzyłam.

Aktorka, reżyser, dyrektor teatru. W której roli czuje się Pani najlepiej?

Jednak jestem przede wszystkim aktorką. Lubię też reżyserować i przychodzi mi to z wielką łatwością. Swoją drogą, swoją reżyserią nie chcę przestawić świata w inne miejsce. Jest to po prostu dobre rzemiosło. Dyktowanie od strony artystycznej to nie tak trudne, jak się okazało. Gorzej z tymi innymi stronami, organizacyjno – finansowo – administracyjnymi.

Prowadzenie teatru to nie tylko sztuka, ale również wiele przyziemnych spraw organizacyjnych. Jak udaje się Pani to wszystko pogodzić?

Mam wokół siebie wielu ludzi, młodych ludzi, nieskażonych socjalizmem, z jeszcze żywym entuzjazmem. Nie jestem sama.

JESTEM PRZED
WSZYSTKIM *aktorką.*
Lubię REŻYSEORWAĆ
I *przychodzi* MI TO
Z WIELKĄ *łatwością.*

Czyta Pani wiele sztuk teatralnych. Co sprawia, że decyduje się Pani na ten, a nie inny temat?

To przede wszystkim musi być dobrze napisane, z ciekawymi postaciami. No i aktualne. Albo muszę mieć pomysł na to, żeby stało się aktualne na nowo. Mówi się o mnie, że mam nosa. Ale moje 40-letnie doświadczenie spotykania się z publicznością uczuliło mnie raczej na rozpoznawanie jej potrzeb. I tyle.

Ma Pani swoich ulubionych aktorów, czy jest też Pani otwarta na nowe twarze?

Absolutnie. W naszym teatrze jest najwięcej debiutów ze wszystkich teatrów warszawskich. Wiecznie ktoś młody zaczyna. A to aktor, a to scenograf, a to muzyk. Nie ryzykujemy tylko z młodzieżą, która ma zbyt abstrakcyjne pomysły. Dotyczy to reżyserów. Jeżeli nie umie mi odpowiedzieć w dwóch, trzech zdaniach, po co, o czym i dlaczego chce to robić, albo mnie to nie interesuje, nie ryzykuję. Proszę pamiętać, że my nie dysponujemy państwowymi pieniędzmi. Każda nasza produkcja w lwiej części to inwestycja naszych ciężko zarobionych pieniędzy.

Jaka publiczność przychodzi do Pani teatru? Czy sztuki wybiera i reżyseruje Pani przez pryzmat ich oczekiwań czy wyłącznie zgodnie z własną intuicją artystyczną?

Ja myślę, że wszyscy przychodzą do naszych teatrów. I starzy, i młodzi, i publiczność o bardziej wysmakowanych gustach, i mniej. Dbam o to, żeby każdy miał dla siebie swój teatr, a ja sama nie noszę teatru nudnego, niepotrzebnie niezrozumiałego czy źle granego. Kieruje się głównie moim gustem i pewnie można by mieć więcej publiczności i robić więcej spektakli kłaniających się najszerzszemu gustowi, ale tego nie robimy. A w ogóle taka klasyfikacja mnie złości. Teatr jest albo dobry albo zły, niezależnie od tego, jakim gatunkiem teatralnym się zajmuje.

Czym różni się dzisiejsza widownia od tej sprzed 10 czy 20 lat? Po co przychodzimy do teatru?

Ma coraz mniej apetytu na trudne rzeczy, jest nastawiona do teatru w sposób roszczeniowy. Żąda od teatru dobrej zabawy, wzruszenia albo czeka, aby ją zaskoczyć. Niewątpliwie mniejsza część publiczności jest przygotowana do odbioru sztuki wysokiej niż 20 lat temu. A z drugiej strony, jak się prowadzi dwa teatry to można zaoferować wiele. I rzeczy trudnych i tych najprostszych. Dbam o to, żeby nigdy nie były one głupie czy źle zrobione. A na koniec - nie zapominajmy, że musimy się utrzymać. Pieniądże z konkursów to dotąd 10% całego naszego budżetu. A od przyszłego roku nic. Musimy wyprodukować i utrzymać się tylko z pieniędzy z kasy. Nowa polityka kulturalna okazała się być niełaskawa dla teatrów niepaństwowych.

Jest Pani aktywna w mediach społecznościowych. Pani wpisy udostępniają tysiące osób. Czy taka aktywność to dzisiaj część zawodu aktora czy raczej prywatne zainteresowanie?

To obowiązek artysty, który chce się porozumieć z publicznością, obowiązek osoby, która prowadzi dwa duże teatry. Ten sposób komunikowania się w tej chwili jest szalenie efektywny i tani. Trzeba mieć tylko na to czas i do tego serce. Serce mam. Czas znajduję.



xxxxxxxxxx
xxxxxxxxxxxxxxxx

xxxxxxxxxx
xxxxxxxxxxxxxxxx

„O moim życiu nie rozmawiam” powiedziała Pani kiedyś w wywiadzie. Dzisiaj wydaje się, że każdy aktor sprzedaje swoją prywatność w zamian za popularność. Czy można jednak w tej branży skutecznie oddzielić prywatność od życia w blasku fleszy i na przysłowiowych ściankach?

Można. To jest tylko sprawa decyzji. Ja porozumiewam się i rozmawiam o swoim życiu i swojej prywatności, wtedy, kiedy mam uczucie, że będzie to innym potrzebne, nie wdając się długo w wyjaśnianie, powiem, że film „Tatarak” i rola w filmie „Tatarak” daleko przekraczają ponad obowiązki zawodowe. A od premiery filmu do dzisiaj mam dowody, jak bardzo wielu ludziom była potrzebna ta opowieść o „prywatności”.

„Najgorsze jest nicnierobienie” powiedziała Pani kiedyś. Czy „kobieta elektrownia” jak podobno Panią nazywano nie potrzebuje nigdy odpoczynku? W jakich okolicznościach, a może wewnątrz Pani najlepiej odpoczywa?

Odpoczywam, odpoczywam. Praca jest dużo bardziej zabawna i ciekawsza niż zabawa.

Czy po tylu sukcesach ma Pani na liście zawodowych marzeń jeszcze jakieś niezrealizowane pozycje?

Moją stroną internetową trzeba unowocześnić. Mój syn, który ostatnio tam zajrzał powiedział: „Mamo, z twojego CV trzeba wybrać rzeczy najważniejsze, bo na wszystko to, co zrobiłaś nikt nie ma już cierpliwości. I to jest w ogóle przesada. A tyle nagród? To to jest już obciach.” Czy ja mam marzenia? Żeby świat był piękny, Polska szczęśliwa, ludzie spokojnie żyli dostatnio, nasza fundacja robiła premierę za premierą, a na widowni było pełno ludzi. Żeby państwo polskie uznało, że fundacje są ich sprzymierzeńcami i wyręczycielami w wielu sprawach, a nie bandą, która chce w łatwy sposób coś zarobić. A ja chciałabym spać osiem godzin na dobę nie budząc się w trakcie. A role? Jak coś mi przyjdzie do głowy to zagram.

A czy z perspektywy czasu czegoś Pani żałuje?

Że czas tak szybko upływa.



Widownia MA
CORAZ MNIEJ APETYTU
na trudne RZECZY.

xxxxxxxxxx
xxxxxxxxxxxxxxxx